

Karykatura syndromu sztokholmskiego

5 września 2019

Polscy rządzący ukochali Donalda Trumpa miłością pierwszą, piękną i czystą. Dla niego gotowi są zrobić wszystko, choćby pójść w ogień (np. wojny z Federacją Rosyjską), albo wydać fortunę by dać materialny wyraz swoim uczuciom (np. zapłacić za Fort Trump). Niestety, jest to miłość odwzajemniona bardzo częściowo, ale Duda i Kaczyński, niczym obezwładniony zauroczeniem nastolatek zadowala się najdrobniejszymi gestami i traktuje je jako wyraz wyobrażonej jedynie przez siebie emocji zwrotnej. Poza tym nie dostrzega niczego.



Gdyby rzeczywiście wszystko to miało wymiar młodzieżowych nieporozumień miłosno-erotycznych, było by to nawet smutne. Niestety, gdy dziecinada zastępuje politykę robi się poważnie i niebezpiecznie.

Dla każdego ostrożnego obserwatora jest jasne, że obecna administracja waszyngtońska (podobnie jak poprzednie zresztą) traktuje Polskę jak dziwaczego przygłupa-wolontariusza na własnych usługach. Zresztą nie od dziś. Warszawsko-waszyngtoński „sojusz” oparty na tym modelu był z pewnością

zakładany już od początku transformacji ustrojowej, a jego przypieczętowaniem stała się druga kadencja Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Wówczas Polska podjęła się udziału w nielegalnej wojnie napastniczej przeciw Irakowi i okupacji części terytorium tego kraju oraz otworzyła, wraz z innymi cierpiącymi na chroniczną miłość do USA krajami byłego Bloku Wschodniego – Litwą i Rumunią – tajne ośrodki tortur dla CIA. Dziękujemy Ci Aleksandrze Kwaśniewski i Leszku Millerze!

Gdyby nie dociekliwość niektórych europarlamentarzystów, nie dowiedzielibyśmy się zapewne do dziś o Klewkach, Kiejkutach i Szymanach. Nie znalazłbyśmy historii brutalnego łamania podstawowych praw człowieka na zamówienie i swoistej facylitacji tortur. Były to wstrząsające informacje i ustalenia; podobnie jak nie miała część opinii publicznej, ja również pałałem oburzeniem i dawałem temu wielokrotny wyraz. Niemniej, przyznać muszę, że o wiele bardziej druzgocące dla mnie okazały się ustalenia wtórne.

Śledztwo, które zostało wszczęte przez Parlament Europejski jeszcze w 2005 r. miało na celu ustalenie także formuły – w sensie ilości i jakości – korupcji, która musiała poprzedzić powstanie tych polskich obozów koncentracyjnych. Prościej mówiąc, próbowano ustalić kto to załatwiał i w zamian za co. Co takiego Amerykanie mieli Polakom do zaoferowania, że ci zgodzili się popełniać takie niegodziwości. I co? Okazało się, że nic. Założenia śledczych okazały się zupełnie błędne. Polska niczego nie chciała, nie żądała, niczego temu krajowi nie proponowano, ani nie załatwiono.

Ot, tak. Polska się zgodziła, gdyż III RP, a IV RP tym bardziej, po prostu tak kochają Stany Zjednoczone, że się każdej chwili i na każde zawołanie chętnie ukłonią i dadzą wykorzystać w każdy wymarzony przez USA sposób. Dla przyzwoitości rzucono tu jakieś 15 mln dolarów napiwku. Do dziś nie ustalono, kto te pieniądze przywiózł, kto przekazał i kto je przyjął (że o podatku od nich nie wspomnę).

Tak to niestety jest. Polska klasa rządząca nie jest żadną klasą, tylko drobną oligarchiczną kliką bez cienia moralności i zasad. Dlatego nikt jej nie szanuje, tylko traktuje jak zakompleksioną kompradorską burżuazję. Czyli słusznie, bo ona właśnie tym jest. Żadne mocarstwa, ani obce rządy nie będą nigdy traktowały po partnersku kogoś, kto prostytuuje się za napiwek. I nie będą traktowały poważnie kogoś z tak głębokimi zaburzeniami tożsamościowymi jak polska elita, której sensem istnienia jest teraz wojna ze wszystkimi u boku USA – najlepiej z Rosją, ale jeśli tego nie można zrobić, to choćby masowe bombardowania propagandowymi ekskrementami zgniłego od ideologii vege-gender-LGBT europejskiego Zachodu i przejętej przez islamskich uchodźców-terrorystów Skandynawii.

SLD sprzedało Polskę USA i zademonstrowało imperium, że tu robi się wszystko za napiwek. PiS jednak robi coś jeszcze gorszego, bo w ofercie składa Polskę jako terytorium do wojennych zaczepnych zabaw USA wobec Rosji. Oferuje dywersję zarówno przeciw Moskwie jak i przeciw Brukseli, a także przeciw komu sobie tam nad Potomakiem zażyczą. Wszystko za darmo, choć jeśli spojrzeć na Turcję czy Izrael, to widać, że amerykańscy notable chętnie wypisują чеки, a jak się dobrze dogadać, to można i zainkasować z góry. Oczywiście, nie namawiam do tego; jestem przeciwko wszelkim formom ulegania wpływom Stanów Zjednoczonych i uważam, że wysiłek polskiej dyplomacji powinien zmierzać w kierunku ukształtowania solidnych i zdrowych relacji z UE, Niemcami, Rosją i Chinami. Niemniej, nie mogę się powstrzymać od tego, żeby zwrócić uwagę naszym kompradorom, że jeśli już muszą się sprzedawać i zastawiać Polskę, Polki i Polaków, to mogliby to robić trochę drożej i w choćby minimalnym stopniu pozorować samodzielność.

Polska przyjmie amerykańskie garnizony, wybuduje z własnych funduszy Fort Trump, przełknie ustawę 447, wizy i w ogóle zrobi wszystko co trzeba, żeby tylko prezydent USA był zadowolony gdy przyjedzie i żeby powiedział, że Polacy są wielkim i bardzo walecznym narodem.

Niestety, w tym roku obiekt nieodwzajemnionej adoracji i pokazowego lokajstwa zawiódł nadzieje prominentów PiS. Nie przyjechał, w dniu, w którym miał tu wygłaszać płomienne mowy internet przyłapał go na jego polu golfowym w jednej z rezydencji. Cóż, są rzeczy ważne i ważniejsze.

A te najważniejsze można czasem powierzyć zastępcy. Przyjechał więc Mike Pence i poklepał polskie władze po ramieniu. I przez chwilę wydawało się, że na tym się skończy. Wczoraj okazało się jednak, iż jedną ręką klepał po ramieniu, a drugą bił po tyłku.

„Polska nie wprowadzi jednak podatku od usług cyfrowych, który zapłaciłyby amerykańskie firmy technologiczne: Facebook czy Google. Dowiedzieliśmy się tego od amerykańskiego wiceprezydenta Mike’a Pence’a, a nie od rządu. Pence podjął temat na wspólnej konferencji, na której towarzyszył mu prezydent Andrzej Duda. Pytany o tę sprawę Paweł Mucha z Kancelarii Prezydenta nie był w stanie odpowiedzieć, dlaczego rząd zmienił zdanie” – doniósł Business Insider.

Trudno doprawdy o bardziej obraźliwe i poniżające traktowanie; i jeszcze to tchórzostwo – nawet sami nie byli w stanie się do tego przyznać. Doprawdy to jest jakaś przerażająca karykatura syndromu sztokholmskiego. A czeka nas jeszcze co najmniej jedna kadencja!

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Zdjęcie: Wikimedia Commons

Źródło: Strajk.eu